

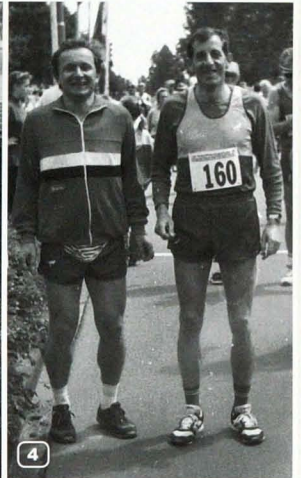
60 lat WKS Oleśniczanka - część X

Teraz młódzieź, czyli duet ciągnie wózek

Sześćdziesięciolatka nadal biegnie, choć już tylko po medale młodzieżowe...



1. Ech, młodość, młodość... W górnym rzędzie od lewej: Ewa Głodź z AZS Wrocław, Włodzimierz Matosz, Jan Dębski, Stanisław Kozia-ra, Leon Janeczka, Jerzy Ławrukiewicz; niżej stoją (od lewej): Leszek Witkowski, Wiesław Kiryk, Bogdan Mamiński i Daniel Dawidziak



2. Młody talent - Andrzej Szalek
3. Włodzimierz Matosz zaczyna sportową karierę
4. Włodzimierz Matosz i Zdzisław Hildebrandt - bieganie to ich życiowa pasja



5. Ich dwóch (z lewej W. Matosz)
6. Wciąż w świetnej formie - A. Szalek i Henryk Nogala
7. Medalowy dorobek Włodzimierza Matosza

Zawodnicy zostali przeniesieni do Grunwaldu Poznań. Wojskowe etaty działaczy Oleśniczanki zredukowano. Wojsko praktycznie wyprowadziło się z Oleśnicy...

Co dalej? Rozwiązać klub? Działać dalej? Ale jak? Takie pytania zadawali sobie klubowi Ostatni Mohikani...

- Stanęliśmy przed trudnym dylematem. Wiadomo, podstawą naszego klubu było wojsko. To „wojskowi” zawodnicy zdobywali medale, przynosili splendor dla Oleśnicy, dla Oleśniczanki. Zabrano nam ich. Co teraz? Wycofać się i odejść z koszar? Taki wariant też rozważano. Ale zostaliśmy przy nazwie Wojskowy Klub Sportowy. I dzięki temu zostawili nas w jednostce. Dzięki temu mamy też wsparcie Wojskowej Federacji Sportu, której jesteśmy członkami. Zostaliśmy w dawnych gabinetach odnowy biologicznej przy hali sportowej, która nie działa. No i istniejemy - opowiada Włodzimierz Matosz.

- Razem z Włodkiem podjęliśmy decyzję, kiedy się wszystko rozpadło, że ciągniemy to dalej. I tak od 12 lat ciągniemy to od w pół do osmej do wieczora. Trenujemy, ale i dbamy o dzieci, chodzimy po szkołach, patrzymy jak się uczą, pomagamy, naciskamy i powtarzamy, że nauka jest najważniejsza, a sport, choć ważny, to jednak jest na drugim miejscu - dodaje Andrzej Szalek.

Dekady mijają, a oni wciąż w WKS-ie

Skąd Matosz i Szalek wzięli się w klubie?

Szalek w 1976 biegał w klubie Lumen Zielona Góra. - Któregoś dnia ofi-

cer z WKS-u mówi mi: „Słuchaj, masz wyniki, ja skontaktuję się z panem Wiesławem Kirykiem i powołam cię do wojska”. I dostałem kartę powołania do wojska na unitarkę sportowców. Ona była w Twierdzy Modlin. Byli tam koszykarze, siatkarze, narciarze. Ja i nieżyjący już Włodek Kłaczniuk wygraliśmy mistrzostwa okręgu warszawskiego i na zgrupowanie pojechaliśmy do Wawelu Kraków, gdzie mnie trenował Edward Stawiarz. Po przysiędze trafiłem do Oleśniczanki - wspomina.

Był zawodnikiem, działaczem, trenerem. - Pomagałem przy wszystkich biegach Psujka, szukałem sponsorów. Później poprzez pana Leona Janeczka zostałem członkiem DZLA i jestem nim do dzisiaj. Czyli od 30 lat. A 8 rok się zaczyna, jak jestem w Wojskowej Federacji Sportu członkiem Zarządu - mówi.

Matosz w 1971 r. przyszedł do szkoły podoficerskiej w Oleśnicy. - Wygrałem bieg kompanijnie na 3 km, a trener Kiryk wytypował mnie do słynnych wtedy Biegów Narodowych - miałem reprezentować wojska lotnicze. Wygrałem w Toruniu, później drugie zawody w Oleśnicy i startowałem w reprezentacji wojsk lotniczych w Biedrusku. Zajęliśmy drużynowo drugie miejsce, a ja byłem trzeci na 1000 metrów. Potem zostałem przeniesiony do Mirosławca. Trener Kiryk mnie ściągnął na zgrupowanie i pojechałem na pierwsze swoje Mistrzostwa Polski. W Warszawie w 1974 roku dostałem się do finału na 800 m. Prowadziłem jako pacesetter, czyli po polsku zając. I za to zostałem wynagrodzony - poje-

chałem na pierwszy obóz kadry, no i dostałem sprzęt sportowy firmy Adidas. Wtedy mogłem przyglądać się najlepszym sportowcom. Byli na zgrupowaniu Szewińska, Malinowski, Kozakiewicz, Ślusarski... - wspomina. Matosz zaczął się specjalizować w biegach średnich - na 800 i 1500 m. Został reprezentantem Polski, wywalczył 6 medali, w tym 3 złote na MP. Reprezentował Polskę na Kubie na Mistrzostwach Armii Zaprzyjaźnionych - był trzeci na 1500 m. Po zakończeniu sportowej kariery został trenerem. Pomagał Kirykowski, skończył AWF w Poznaniu.

Jak zachęcić do królowej sportu?

Dzisiaj klub opiera swój budżet na dotacjach samorządów - miasta Oleśnicy, powiatu, gminy Oleśnica oraz sponsoringu lokalnych przedsiębiorców.

- Miasto, nasz główny mecenas, daje nam środki na szkolenie dzieci i młodzieży. Mamy przygotowywać młodzież, zdobywać medale i punkty. Jesteśmy związani ze szkołami poprzez naszych trenerów - Jacka Malczewskiego, Jarka Janeczka, Grześka Grzybka. Oni plus nas dwóch to trenerska piątka w klubie - mówi Włodzimierz Matosz. - Cieszymy się, że młodzież wciąż jest z nami, że zdobywa medale i punkty na poziomie województwa, makroregionu i na mistrzostwach Polski. Na tych ostatnich w tym roku na przeszkodach Ola Pierzga była piątą, Wiktorię Ryng siódma, Kevin Chmielewski w skoku wzwyż zajął piąte miejsce, Julka Kuras na mistrzostwach przełajowych była

trzynasta. W rankingu Ministerstwa Sportu zdobyliśmy 35 punktów i za nie dostaliśmy gratyfikację finansową. Dzięki temu mamy do wyjazdu na zawody, na badania lekarskie, na zakupienie sprzętu.

- Dzisiaj nie jest łatwo, bo młodzież trzeba namawiać, zachęcić czymś do trenowania. Młody człowiek wybiera - tu komputer, a tu można gdzieś wyskoczyć, tymczasem u nas jest indywidualny tok ciężkiej pracy w lekkiej atletyce i trzeba poświęcić wiele czasu, aby uzyskać jakieś wyniki - dodaje Andrzej Szalek.

Pojawia się też problem ekonomiczny.

- Sytuacja gospodarcza diametralnie się zmieniła. Dzisiaj, niestety, każdy rodzic musi coś dołożyć do treningów dziecka. Nie każdego na to stać. I bywa tak - dziecko ma talent, ale rodziców nie stać na opłacenie wyjazdów na obóz letni czy zimowy. Tutaj dzięki jakimś tam dotacjom staramy się takim dzieciom pomóc. Nie wszystkim jesteśmy w stanie. No i jest jeszcze wielka konkurencja innych dyscyplin, zwłaszcza piłki nożnej. Staramy się wyciągać rodzynki, aby Oleśnica miała satysfakcję, a kibice wiedzieli, że Oleśniczanka, na miarę naszych możliwości, wciąż istnieje. Ukłony więc jeszcze raz dla naszych władz miejskich, powiatowych, gminnych i naszych sponsorów - mówi Matosz.

To se ne vrati, ale wciąż biegniemy

Złote lata Śmitkowskiego, Nogali, Psujka, Matosza, Mamińskiego, Kusia, Beby, Prądnickiego, Gajduśa, Dołęgi, Plawgi, Zakrzewskiego,

Szosta, Sowy już nie wrócą. Minęły bezpowrotnie. Ale czy jeszcze kiedyś doczekamy się choćby jednego seniora z Oleśniczanki, który po większym medalowym dorobku klubu?

- Cóż, 60 lat klubu mijają, były wielkie sukcesy, mieliśmy olimpijczyków, mistrzów Polski, mistrzów Europy. Nie ukrywamy, że chcielibyśmy też i teraz „podeprzeć się” jakimś medalem seniorskim. Niestety, nasz wpływ na karierę zawodnika kończy się na etapie wyjścia młodzieży z liceum, technikum, ze szkoły zawodowej. Kończy szkołę i idzie na studia lub do pracy. Nie ma szans przetrzymać go w klubie. Kiedyś było inaczej - mieliśmy etaty wojskowe. Dzisiaj nie mamy czym go przekonać, aby został. Kontakt się z nami kończy. Bo co my możemy? Kupić sprzęt, dać dres, wziąć na obóz. Ale po skończeniu szkoły średniej każdy patrzy na życie pod kątem finansowym. Na sport też. I jedni „uciekają w ulicę” - biegów ulicznych jest dużo, zarobi się raz 200, raz 300, raz 500 złotych. Inni stawiają tylko na naukę. A ci, którzy pracują, nawet u naszych kolegów, mogą trenować tylko po pracy. A to już wtedy tylko zabawa w sport. Nawet w wojsku jest tak, że dzisiaj żołnierz może odstąpić swoje 8 godzin, wystartować na zawodach wojskowych, a dodatkowo treningi - po służbie. A tak się nie da wychować mistrza - wyjaśnia Matosz.

Sześćdziesięciolatka nadal więc biegnie. Ale już tylko po medale młodzieżowe. Najważniejsze jednak, że z biegnięcia wciąż nie schodzi!

Roman Rybak